

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:	
Rocznie	rs. 9 k. —
Półrocznie	„ 4 k. 50
Kwartalnie	„ 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:	
Rocznie	rs. 12 k. —
Półrocznie	„ 6 k. 50

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:
Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop., za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy 28 kop.
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adreso we rs. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Dziś: Gaudentego B. W. i Eulalii P. M.
Jutro: Juliana M. i Eufrozyny P.
Wschód słońca o godz. 7 m. 24. Zachód o godz. 5 m. 5.
Długość dnia godz. 9 m. 41. Przybyło dnia godz. 2 m. 3.

Biuro Redakcyi i Administracyi

ULICA CEGIELNIANA Nr. 271/b.

Adres telegraficzny: **Kułakowski, Łódź.**

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

ADMINISTRACYA

Dziennika Łódzkiego

uprasza Szanownych abonentów, aby przy składaniu opłaty prenumeracyjnej na ręce roznościcieli, żądali wzamian drukowanych kwitów opatrzonych pieczętką administracyi.

KORESPONDENCA.

Poznań, w lutym 1884.

Ukazanie się polskiego organu w Łodzi przywitaliśmy tutaj z pewnością równie życzliwie, jak i cała wasza dzielnica; tem więc ochotnie przyjąłem zaproszenie mnie na korespondenta waszego i oto posyłam pierwszą wiązkę nowin z wielkopolskiej niwy. Co prawda niewielką wiązką faktów mogę zasilić łamy waszego pisma, ale bo też i materyału nie nastęrcza się wiele. Literatura z braku poparcia [rządu upada, podtrzymywana jedynie przez towarzystwo przyjaciół nauk, sztuka ogranicza się na zbudowanym ofiarnością ogółu i w ten sam sposób utrzymywany teatrze, do tego przyłączają się jeszcze kłęski posiadaczy dóbr i narzekania na coraz to uciążliwsze warunki bytu. W tych kilku słowach dałoby się zamknąć niemal całe określenie naszych stosunków, gdyby nie odwrotna strona medalu, polegająca na usiłowaniu przedsięwziętych w kierunku postępu i pracy organizacyjnej, lub na pewnych objawach charakterystycznych dodatnio nasze społeczeństwo.

Ową dodatnią stroną musimy przede wszystkim nazwać dojsię do pewnych poważniejszych zapatrywań w pośród wyższych warstw ludności księstwa, jakiej dówód złożono nam w wydanej niedawno odezwie szlachty wielkopolskiej. Komentowano ten głos przestrogi w rozmaity sposób; posypały się zarzuty *pro* i *contra*, mojem jednakże zdaniem uważać go trzeba bądź co bądź, za objaw pewnej dojrzałości naszych ziemian. Przewidywaniem zaś odezwa była bardzo na czasie.

Wiadomo wam, że z każdym rokiem „kurczyło się” coraz więcej Księstwo, że ziemia usuwała się z pod nóg prawych jej dziedziców. W niedalekiej perspektywie widzieliśmy już smutne widmo Szlązka lub Prus zachodnich, gdzie z całego narodu pozostał jodynie wieśniak polski, a i ten nawet bez dostatecznego poczucia obowiązku i samowiedzy narodowej. Groźne to było widmo, tak samo jak groźne cyfry postradzanych morgów. Od roku 1878 do 1883 przeszło w ręce niemieckie niemniej, jak 153,777 m. ziemi. Mimowoli, rodzi się tu pytanie: kto winien? Bez wątpienia winien w znacznej części cały ustrój państwa niemieckiego, winne temu tendencje sfer rządzących, któreby pragnęły zamienić tę prastarą Piastów ziemię w prowincję czysto niemiecką — ale w równie może znacznej mierze przyczyniły się także do tego, nieogledność nasza i życie nad stan. Dość przytoczyć dla przykładu, że w ostatnich latach wyprawiano u nas prawdziwie weneckie zapusty, urządzano bale kawalerskie z wstępem 200 m., sprowadzano bukiety z Paryża i placono je po 300 franków, — jednym słowem huczno i gwarno przepędzano w Poznaniu karnawał. Osiągnięte rezultaty już dzisiaj przedstawiają się smutnie; przyszłość zaś byłaby nam przyniosła obszerniejszą jeszcze od poprzedniej listę strat.

Na szczęście znalazło się grono poważniejszych umysłów, które postanowiło zatrzymać ogół nad przepaścią, skłonić go do wniścia w siebie i przykładem swoim pociągnąć drugich. Wydano zatem odezwę nawołującą do oszczędności i pracy i zapatrywano ją 79 podpisami najbardziej szanowanych rodzin. Znajdujemy tam Bnińskich, Żółtowskich, Czarnockich, Kwileckich, Dąbskich, Hulewiczów i innych. Czy — i jaki skutek wywoła ten głos, dziś przesądzać niepodobna; w każdym jednak razie, głos to poważny i wychodzący ze sfer, które w wielu już razach okazały, że dla ogólnego dobra, umieją nie szczenić ni pracy, ni ofiar, — głos, który dosłyszany też został we wszystkich dzielnicach Polski.

Optymistom (a jest ich u nas wielu) zdawało się, że lud dojrzał już do tego stopnia, iż może obyć się bez protektoratu dworu, ale my zapatrywania takie mogli-

byśmy co najmniej nazwać przedczesnymi. Wprawdzie lud wielkopolski, mając takich przewodników, jak Maksymilian Jackowski, lub ś. p. ksiądz Bażyński, przyszedł już do pewnej narodowej samowiedzy i wyżej stanął od wieśniaczego stanu w innych częściach kraju — nie jest atoli tak jeszcze rozwiniętym, ażeby mógł sam sobie być poztawionym. Ta łączność chaty z dworem, oraz wspólna wiara, przyczynia się głównie do rozwoju umysłowego wieśniaków. Gdyby tej harmonii nie stało, to kto wie jeszcze, czy stosunki nie byłyby podobne do szlązkich. Na szczęście ocknięto się dość wcześniej; stracono wiele — lecz nie wszystko, poprawić da się jeszcze dużo. Więcej tylko podobnych faktów, więcej takich głosów, jak ów „głos szlachty wielkopolskiej.”

A teraz pozwólcie, że was powiodę w lepsze, idealniejsze zakątki naszej stolicy. *Ab Jove principium*; zaczniemy więc od naszego „Towarzystwa przyjaciół nauk,” w którym dnia 27 stycznia miał odczyt znany całej Polsce literat, sędzia Kazimierz Jarochoński. Tematem zajmującego i pełnego ciekawych szczegółów wykładu były „Lauda średzkie” z czasów panowania Augusta II.

Już na *zjeździe długoszowym*, stawił szanowny prelegent, poparty przez księdza Kalinkę wniosek, aby historycy polscy zajęli się zbieraniem *laudów*, to jest uchwał i rezolucyj sejmików wojewódzkich. Nie wiem, o ile ten pomysł urzeczywistniono w innych częściach kraju, — w Wielkopolsce zajęł się wprowadzeniem go w życie sędzia Jarochoński, który o tyle w szczęśliwszem był położeniu, iż nie potrzebował wyławiać z morza ksiąg relacyjnych, długiego szeregu tych *laudów*, lecz, o ile odnoszą się do panowania Augusta II, znalazł je razem zebrane w wiarogodnym odpisie, jaki posiada biblioteka hrabiów Ostrorogów-Górzeńskich w Śmiełowie.

Nie będę tutaj przytaczać treści odczytu, powiem jedynie krótko, że zbiór *laudów* opracowany został bardzo umiejętnie i treściwie, a przedstawia nam wewnętrzne dzieje Wielkopolski, pod niejednym względem z zupełnie nowej, a często pięknej i szlachetnej strony. Wspominając o tym odczycie, nie możemy nie wyrazić uznania dla

dzielnego historyka, który głównie własnymi pracami zasila nasze ciało naukowe.

W teatrze naszym, pomimo doboru sztuk przeważnie oryginalnych, niezbyt dobrze się dzieje. Pomimo, że Bałucki, Fredro, Bliński, Słowacki nie schodzą z afisza, publiczność jakoś nie dopisuje. Czasami straszliwe pustki... Jedynie „Mazepa” dany na benefis p. Zawadzkiego liczną siałną publiczność. Pan Rychter grał wojewodę i kreacyą tą porwał i zachwyił publiczność. W tych dniach ma być odegrany na benefis jednego z najzdolniejszych artystów sceny naszego p. Janowskiego dramat Wiktor Sardou „Fedora.” Również zapowiadają komedye Chęcińskiego „Szlachectwo duszy.”

Na zakończenie przytoczyć muszę nader charakterystyczny fakt, który niechaj posłuży jako przyczynek do dziejów naszego szkolnictwa.

Z dniem 1 kwietnia r. b. ma zaważać posada rektora przy jednej z szkół poznańskich, gdyż rektor dotychczasowy odchodzi do Wrocławia. Wszyscy rektorzy siedmiu tutejszych szkół są Niemcami. Ludność polska zaczęła się przeto domagać, aby w miejsce tego rektora, wybrano polaka i zarazem, ażeby ten rektor był ustanowiony jako dozorca języka polskiego. Zgłosiło się czterdziestu kandydatów na tę posadę; prawo reprezentacyi przysługuje deputacyi szkolnej, a ta deputacya już dwa razy się schodziła i na obu posiedzeniach oświadczyła się za tutejszym kandydatem Niemcem i protestantem p. Baumhauserem, nie uwzględniając prośby około dwudziestu kandydatów katolików, między którymi nie brakło także polaków. Bolesnie przeto dotknęła nas wszystkich w Poznaniu wiadomość, że deputacya szkolna pominęła kandydatów naszych, nie chcąc żadnego z nich przedstawić na posadę rektora. Komitet wyborczy dla miasta Poznania, postanowił zwołać wiec, który się odbędzie w przyszły piątek. Na tym wiecu mamy dać wyraz życzeniom naszym i oświadczyć publicznie przed całym narodem i przed całym światem, że nie żądamy niczego, tylko tego, co nam się słusznie i sprawiedliwie należy.

S. W.

NAUKA, SZTUKA, LITERATURA.

LISTY Z WARSZAWY.

Warszawa lubi i umie cześć oddawać ludziom zasłużonym i popularnym, — rzecz to powszechnie wiadoma. Chętniej nawet czci popularnych niż zasłużonych, ale to podobno jest rzeczą powszechną i jeśli to jest wina rzeczywista, spaść ona powinna na kierowników opinii, którzy więcej piszą o belletrystyce, niż o poważnych dziełach, o artystach niż o uczonych, o teatrze niż o innych objawach życia społecznego.

Ostatecznie dziwić się temu nie można; są rzeczy i dzieła każdemu dostępne, są inne, które z konieczności ograniczać się muszą szczyplą liczbą ludzi wyżej wykształconych naukowo, bo tacy tylko są w stanie zrozumieć zasługi badaczy i koryfeuszów wiedzy.

Warszawa posiada obecnie dwie osobistości skupiające powszechną uwagę, a reprezentujące dwa powyższe rodzaje: Michała Bałuckiego i Bronisława Dybowskiego. O pierwszym wiedzą wszyscy, bo i któż nie zna autora, co jeden z pierwszych poruszył w swoich powieściach *Młodzi i starzy*, *Byłe wyżej*, *Z obozu do obozu*, najważniejsze zagadnienia społeczne, a dalej w swoich sztukach dramatycznych *Radcy pana radcy*, *Sędzi*, *Dom otwarty*, pobudzał publiczność do homerycznego śmiechu, pokazując powszednie wady nasze w sposób tak dosadny,

i pocieszny, iż zapomnieć można patrząc na nie, że się jest na przedstawieniu teatralnym, gdyż nosi ono wszystkie cechy istotnego życia. Nie dziw więc, że Bałucki jest popularnym i że na cześć gościa odbywają się nieustannie wieczory, obiady, przyjęcia i przedstawienia w teatrze, na których artyści popisują się przed twórcą ze swoich artystycznych kreacyi, a publiczność spieszy tłumnie oglądać oblicze ulubionego komedyopisarza. Z samej natury swego talentu musi on być popularnym. Kiedy Bałuckiemu owacy wyprawia ogół, grono ludzi poważnych nauką i zasługą, skupia się około Bronisława Dybowskiego, znakomitego przyrodnika i stara się, witając go serdecznie, po dwudziestoletniej nieobecności w rodzinem mieście, okazać mu cześć i szacunek.

Dybowski zresztą skromny i cichy, unika wszelkich owacyi ze skwapliwością, z jaką ich niektórzy szukają, nie może jednak uniknąć rozgłosu, którym praca otoczyła jego imię.

Gość ten opuści nas za dni kilka, spiesząc do Lwowa objąć ofiarowaną mu katedrę zoologii, tymczasem jednak z jego zdobytych naukowych urzędów się wystawa, o której donieść nie omieszkać, skoro otwartą zostanie.

Wśród szatu karnawałowego mamy do zanotowania niektóre bardzo pouczające objawy. Oto widzimy jawny zwrot do oszczędności, do obrachunku, do zastosowania wydatków do środków. Odezwa kilkudziesięciu najznakomitszych mieszkańców W. Księstwa

Poznańskiego, którzy w imię uczuć obywatelskich i obowiązków dla kraju, stowarzyszą się przeciw zbytkom stawiającym tyle polskich rodzin nad brzegiem przepaści, zapewne jako wyraz zbiorowy i do tego wyraz ludzi możnych, będzie stokroć skuteczniejszą od pojedynczych nawoływań, i urzeczywistni może ów najtrudniejszy u nas postulat, zabawy połączonej z rozsądną oszczędnością. Dwie te rzeczy dotąd nigdy nie szły w parze, umielimy się nieraz w ciężkich czasach zamknąć w domu i nie widywać nikogo, ale nie potrafilimy nigdy zdobyć się na skromną tualetę, na skromne przyjęcie. Siedzimy się jedni nad drugimi i czujemy się w koniecznym obowiązku występowania tak samo, jak bogatsi od nas sąsiedzi i znajomi.

Ze zabawa jest potrzebną dla młodych, a towarzyskość jedną z najsympatyczniejszych naszych właściwości, to rzecz niewątpliwa. Czy jednak bawić się nie można skromnie, stosownie do środków? Ha! jeśli naprawdę przykład skromności dadzą ci, co by mieli na zbytki, może naśladować ich będą i ci, których nie stać na nie. Tutaj, jak w wielu razach, dobre hasło powinno przyjść z góry, ażeby usłuchaniem zostało i dlatego odezwę obywateli poznańskich uważam za fakt wielkiej doniosłości.

W Warszawie także utworzyły się kółka, w których zbierają się na wieczory tak zwane *welni*, bo jedwabie są z nich wykluczone stanowczo, a skromność przyjęcia odpowiada skromności tualet. Na tych wie-

czorach bawią się sto razy lepiej niż na tych, gdzie głównym motorem jest próżność a jedynym zajęciem pań, oglądanie i obliczanie wzajemne tualet i ich kosztów.

Gdyby rozpowszechniły się stanowczo takie wieczory, wzbogaciłyby one niezmiernie nasze społeczeństwo oszczędzonym kapitałem strojów, przedmiotów sprowadzanych z zagranicy, a przemysł nasz nicby na tem nie ucierpiał, bo wszakże przerabiamy głównie, jedynie nawet, wełnę, len i bawełnę.

Oby więc zdrowe pojęcia życia zgodnego z możnością, rozpowszechniły się w jak najszerszem kole, a obywatele poznańscy, którzy dali do nich hasło, znaleźli licznych naśladowców.

I na tem polu jednak obok światła znajdują się cienie, obok rozumnych usiłowań nie brak niestety i czynów, które co najmniej zasługują na nazwę szaleństw, jak sprowadzanie z zagranicy różnych artykułów, których kraj dostarcza, jak np. bukiętów balowych. Wystawa ogrodnicza przed kilku laty urządzona dowiodła przecież, że pod względem doboru barw, ułożenia bukiętów, ozdób i tak zwanych klejnotów kwiatowych, ogrodnicy warszawscy nie ustępują zagranicznym. Brak jednak niestety jednej, maleńkiej a dla ludzi bez własnego smaku i zdania najważniejszej rzeczy — etykiety paryskiej.

(D. n.)

WŁADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

Sprawozdania targowe.

Targi warszawskie. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 9 lutego).

Wetna. Nietrwale było pewne ożywienie interesu w końcu zeszłego miesiąca, na którym opierano lepsze widoki. Niższe oferty ze strony posiadaczy towaru chwilowo tylko wywołały nieznaczny ruch, bo już w ubiegłym tygodniu wróciła dawna ospałość, która tak dalece zawiadnęła rynkiem, że żadnej transakcji nie zawarto. Wymienne ceny są nominalne.

Zboże. Tendencja naszych targów w okresie sprawozdawczym nie była jednolitą. Z początku tygodnia dźdźyste powiaty powstrzymywały dowozy, co wywołało popyt, zwłaszcza ze strony właścicieli wiatraków, dla których wiatr był sprzyjającym do mielenia. Czynniki te pozwoliły się utrzymać i cenom na zeszłotygodniowym dość wysokim poziomie, a żyto zyskało nawet pewnąwyżkę. W ostatnich dniach usposobienie się zmieniło: dowozy wzrosły, właściciele młynów i wiatraków, zaopatrzeni już w ziarno, nie czynili zakupów, a sprzedawcy okazali gotowość do ustępstw. Pod wpływem tych okoliczności, ceny spadły, ilość obrotów zmniejszyła się, a najsilniej dotknięte było tem żyto, którego notowania znacznie się zredukowały. Nadmienić jednak trzeba, że pomimo ostatnio przynębionego usposobienia, nabyto pewną ilość partij żyta na prowincję.

Ceny na targu Witkowskiego do piątku wynosiły:

Pszenica wyborowa 8.90—9.30, średnia 8.30—8.80, ordynaryjna 7—7.50. Żyto wyborowe 5.70—6.40, średnie 5.40—5.75, ordynaryjne 5. Jęczmień wyborowy 5.30—5.40, średni 4.80—5.00, ordynaryjny 4.25. Owies 2.85—3.3. Gryka 4.25—5.10. Groch 6.50—8.00.

W piątek pszenica spadła przecięciowo o 30 kop., a żyto o 40.

Na targu prazkim płacono w końcu tygodnia następujące ceny:

Pszenica wyborowa 1.40—1.46, średnia 1.28—1.36, ordynaryjna 1.15—1.23. Żyto wyborowe 98—100, średnie 93—96, ordynaryjne 86—90. Jęczmień wyborowy 102—108, średni 89—99. Owies wyborowy 88—92, średni 83—87, ordynaryjny 78—82. Gryka 91—97. Groch 1.05—1.14.

Mąka. Ceny tego produktu niewiele się zmieniły. Za mąkę pszną płacono za worek: Nr. 1/10 14, Nr. 3/10 12, 12 1/2—13, 75, Nr. 2/10 11—12.62, Nr. 1/10 10—12.25. Nr. 1 9.75—11.25. Za żytnią płacono 8—9.50.

Cukier. Na rynku cukrowym ujawnił się pewien ruch, który jednak nie przekroczył granic miejscowych zapotrzebowań. Zakupy poczynione przez tutejszych komisjonerów, miały swój z góry przeznaczony cel, mianowicie odsprzedaż towaru klientom. Wyczekująca postawa była tym razem tem bardziej uzasadnioną, że spodziewano się nowej obniżki ze strony Koeniga w Petersburgu, który, jak wiadomo, jest regulatorem cen na wszystkich rynkach państwa. Nadeszła w piątek depesza z Petersburga przyniosła smutną wiadomość, bo niżnienie notowań rafinady o 40 kop. na pudzie. Na dokonane u nas zakupy okoliczność ta nie miała dotąd wpływu, gdyż w ostatnim dniu nie uskuteczniano transakcyj. Za rafinadę płacono stosownie do marek 4.00—4.07 1/2. Kostki nabywano po 4.00—4.05. Mączka

usposobienia i cen nie zmieniała; za pojedyncze worki płać 3.30—3.35, w wagonowych partjach 3.25.

Ołowita ciągle bez zmiany. Cena miarodajna 2.65—2.67, przyczem za większe partje płać tylko pierwszą.

Nafta. Mocne ceny na amerykańskiej na zagranicznych rynkach utrzymały u nas notowania 7 1/2 kop. za funt. Usposobienie dla nafty kaukaskiej w Carycynie jest również silniejsze, u nas zaś Bracia Nobel żądają za pud 1.78.

Skóry. W tygodniu sprawozdawczym dopędzono wołów 1228 sztuk, a cenę za sztukę osiągnęto od 100—137 rs. Cena skór wynosiła za sztukę 15—16 3/4 rs. Za skóry z poleszuków osiągnęto 11 rs. Skóry cielece za parę płacone były po 2,70—4 rs. Baranie trzymają się wysoko z powodu popytu ze strony zagranicznych kupców. Skóry wygarbowane, znajdujące licznych nabywców, płacone są drogo. Cena podszwiaków za funt mokrej wagi wynosi 31 kop. Ożywiony jest również popyt z Cesarstwa.

Bawełna. Liverpool, 8 lutego. Sprawozdanie tygodniowe.

Obrót tygodniowy 91.000 bel, amerykańskiej 38,000, na spekulację 5,000, na wywóz 4,000, na rzeczywistą konsumpcję 52,000 bezpośrednio z okrętów 23,000. Rzeczywisty wywóz 2,000; dowozy w ciągu tygodnia 146,000, z tego amerykańskiej 116,000. Zapasy 866,000 z tego amerykańskiej 611,000 W drodze do W. Brytanii 410,000, z tego amerykańskiej 306,000. Notowano następujące ceny: Upland good ordinary 5 7/16, low middl. 5 3/4, middl. 5 7/8; Mobile middl. —; Orleans good ordin 5 11/16, low. middl. 5 7/8; middl. 6, middl. fair 6 1/2; Perman fair 6 1/16; Santos fair —; Bahia fair 5 3/4; Maceio fair nom.; Maranh fair 6 1/16; Egyptian brown middl. 4 1/2, fair 6 3/5, good fair 7 3/8, white middl. —, fair 6 1/2, good fair 7; Smyrna fair —; M. G. Broach fair —; Dhollerah middl. —; good middl. 3 5/8, middl. fair 3 13/16, fair 4, good fair 4 7/16, good 4 7/8; Scinde fair 3 3/8; Bengal fair 3 3/8, good fair 3 11/16; Mapras Tinnevely fair 4 1/2, good fair 4 7/8, Western fair 3 7/8, good fair 4 3/16.

Wetna. Berlin, 8 lutego. Interes wełny obracał się w tak ciasnych granicach, jak to dawno już nie bywało. Dokonano zaledwie kilka mało znaczących transakcyj, mających na celu pokrycie najniezbędniejszych potrzeb konsumpcji. Chociaż zapotrzebowania nie brak, jednakże w obec do brze zaopatrzonych składów, nabywcy nie widzą powodu do spieszenia się w kupnie. Ta wyczekująca postawa nabywców, w ubiegłym tygodniu nietylko nie osłabła, lecz owszem bardziej jeszcze się rozpowzechniła. Utrzymuje ją przedewszystkiem zbliżający się termin licytacji i istniejąca aukcja w Antwerpii. Dalsze umowy były bardzo nieznaczne, brali w nich udział tylko fabrykanci, tutejsi komisjonerzy trzymali się na uboczu, dla tego też miarodajnych cen oznaczyła niepodobna.

Aukcje wełny. Antwerpia, 7 lutego. Serya I, posiedzenie 8.

Wystawiono:	Sprzedano:
1262 bel. Buenos Ayres	920 bel.
883 „ Montevideo	116 „
2145 bel.	1036 bel.

Pierwsza serya tegorocznych aukcyj zakończyła się dzisiaj w obecności licznych kupców.

Dzisiejsze ostatnie posiedzenie było nierównie bardziej ożywione, aniżeli poprzednie; szczególnie krótka wełna była bardzo po-

żądaną i zyskiwała wysokie ceny, natomiast Montevideo była w zaniedbaniu. W ogóle przedstawia się cały przebieg aukcyj w następujący sposób:

Piękne lekkie i długie gatunki wełny Buenos Ayres były na drugim planie, ponieważ dla braku dostatecznej cienkości nie zupełnie odpowiadały wymaganiom nabywców; cienkie i piękne gatunki wełny fabrycznej Buenos Ayres zyskały natomiast dawniejsze ceny. Ceny dobrej wełny średniej długości były bardzo nieregularne. Wełnę sypką i inne gatunki drobnej wełny z powodu szczupłej dostawy sprzedawano po cenach stanowczo wyższych, aniżeli w czasie poprzedniej aukcji. Montevideo była bardzo zaniedbaną, ceny po jakich zbywano główne partje wykazują stanowczą niżkę. Końcowe ceny były następujące. Piękna wełna Buenos Ayres, bardzo delikatna Merinos 5,75 fr., Merinos 5,50, pierwszorzędną 5,25; piękna i dobra wełna 5,25; dobra sypka wełna, nowej strzyży 5—5,15; jagnięca 4,60. Montevideo piękna wełna fabryczna Merinos 5,50, pierwszorzędną 5,30 drugorzędna 5,00, dobra wełna Merinos 5,25, pierwszorzędną 5—5,10, drugorzędna 4,75—4,85; dobra jagnięca 4,40—4,50; strzępy i wełna podbrzuszną 4,35.

Całkowity obrót przedstawia się w następujący sposób:

Wystawiono	Sprzedano
8,844 bel Buenos-Ayres	5,311 bel
4,779 „ Montevideo	1,915 „
13,623 „ wełny Laplata	7,226 „
631 „ Entre Rios	465 „
5 „ Rio grande	5 „
88 „ mytej	57 „
14,347 „	7,753 „

Po za aukcją sprzedano 400 bel. Zapas obecny wełny Laplata wynosi 9,500 bel.

Zboże. Odesa 2 lutego. Po dawniejszej niższe nastąpiło w tym tygodniu nieznaczne polepszenie, w skutek pomyślniejszych wiadomości z zagranicy. Targ pszenicą był bardzo ożywiony, chociaż w życie, kukurydzy i jęczmieniu, z powodu szczupłych zapasów, interes był bardzo ograniczony. Żyta na składach jest bardzo mało, ceny trzymają się dobrze, szczególnie cięższe gatunki są bardzo poszukiwane. Ceny kukurydzy bez zmiany, przedstawiają się pomyślnie dla sprzedawców. Na jęczmień istnieje dobry popyt, lecz towaru tego jest bardzo mało. Owies i w cenie jest słabszy i niewiele budzi interesu. Dowozy w ciągu tygodnia wynosiły: pszenicy 9,000 cztw., żyta 2,000, kukurydzy 4,000, jęczmienia 4,000, razem 19,000 cztw., podczas gdy w poprzednim tygodniu dowozy wynosiły 27,000 cztw. Wywóz wynosił 78,765 (w p. t. 72,340) cztw. Obrót tygodniowy w pszenicy 41,000, w życie 12,000, w kukurydzy 8,500, w jęczmieniu 2,000, w owsie 3,400, razem 66,900 (w p. t. 60,700) cztw. Zapasy zawsze jeszcze bardzo znaczne, wynoszą 1,900,000 przeważnie pszenicy.

Kronika Łódzka.

(—) **Z dobroczynności.** Bal maskowy w teatrze Victoria odbyty w d. 30 z. m. na korzyść miejscowego szpitala i na założenie ochronki dla dzieci, przyniósł dochodu brutto rs. 542, w tej sumie z naddatków rs. 46 kop. 50.

Rachunek szczegółowy podany będzie po otrzymaniu zalegających dotąd należności za wzięte bilety wejścia do łóż—co zapewne i cyfrę naddatków powiększy.

SERDECZNY PRZYJACIEL

Nowella przez Catulle'a Mendez'a

Przekład Maryi K...

(Dalszy ciąg).

Pocziwie człowieczysko śmieszny był i wrzuszający zarazem. Zaczne to serce długo zamknięte w sobie, rozwijało się teraz z rozkoszą, przepelnione tkliwymi uczuciami. Nikt lepiej od Szymona nie umiał powinać dziecka, on je odłączył od piersi gdy przyszedł czas odpowiedni—a wszelkie gniewy i kaprysy malca znosił z ciepłością najpokorniejszej piastunki. Klementyna mówiła nieraz ze śmiechem:

— Zanedto kochasz Fredzia, jestem zazdrośną.

Szymon odpowiadał:

— On, to przecież ty!

Nareszcie szybko rosnący Ferdynandek pewnego dnia przeszedł pokój sam na chwilejających się jeszcze nóżkach, ojciec nie wierzył własnym oczom. Powtarzał też wszystkim: Syn mój już chodzi, niesłychana rzecz, nie ma przecież jeszcze dwóch lat; czy widział kto coś podobnego!

Wkrótce młody Charlerie mógł już chodzić na ulicy prosto i równo. Tego dnia, a było to w kwietniu, Szymon kupił dla dziecka żuawskie ubranie, ustroił je sam i powiedział do żony: ma zupełnie jeneral-

ską minę.

Po za miastami, w odległych okolicach piękne bywają lasy; ale Paryż posiada prześlizgane ogrody. Bez nich już nie wiedzielibyśmy nawet czy istnieje natura; okrywając się kwiatem i zielenią, powołują nas do odzicia na nowo. A pełno w nich radości i gwaru już od kwietnia, bo wszędzie gdzie tylko znajduje się trochę słonecznego blasku, gromadzą się roje dziatwy. Pronienie słońca igrają wśród bezlistnych jeszcze gałęzi rysujących się na błękitnem tle firmamentu, niby olbrzymie sieci pajęczne. Wróble swiergocą podskakując; jeden z nich ma ochotę przysiąść na ramieniu maleńkiej przestraszanej tą poufałością dziewczynki; inne znów przechadzają się spokojnie po kłabach i na piasku, który się wydaje bardzo biały, bo słońce w pierwszych dniach wiosny tak słabe jeszcze, że bieli oświecone przedmioty tak samo, jak światło księżycy. Czasami z wierzchołka wyniosłego kasztana zerwie się dziecinnym krzykiem spłoszony grzywacz i zniknie na tle obłoków błękitnych jak on. Błogosławiona to godzina. Wszystko w około technie zadowoleniem. W powietrzu pełno ufnosci, w świetle błyszczą nadzieja; dzieci i wiosna stanowią podwójny brask.

Wśród takiej wesołości odradzających się ogrodów, Szymon Charlerie przechadzał się z rozkoszą, podając lewe ramię żonie uśmiechniętej, białej i różowej, a prawą ręką prowadząc syna ubranego w kostium żuawski; w szczerych oczach zacnego człowieka

jaśniała podwójna uczciwa dusza, iż jest mężem tej ładnej kobiety i ojcem tego ślicznego dzieciaka.

Ale jednego dnia idąc do biura spotkał Edwarda Pichard.

— To on! zawołał Pichard stając przed Szymonem w kapeluszu na bok włożonym z trzcina w rękę. On sam! Jak się masz Szymonie. A zawsze grubas. Ożeniłeś się zdaje mi się? I pewno masz ładną żonę. Uściskajże mnie niedołego.

I Edward tak czule wstrząsnął przyjacielem, iż przechodzący myśleli, że się biją.

— No, tym razem nie uciekniesz mi dziwkę, ciągnął dalej Pichard. Jadłeś już śniadanie? Tak! To pójdziemy razem na obiad? Pamiętaj dziś o piątej u Bonvaleta. Tylko się nie spóźnij. Pożycz mi pięćdziesiąt franków. Dziękuję. Wiesz, jestem twój serdeczny przyjaciel, więc ty płacisz za obiad. Pocziwy Szymek, zawsze ten sam, tylko jeszcze tłusciejszy. Do wieczora zatem, he? Liczę na ciebie.

— Dobrze, rzekł Szymon zwyciężony.

Zapewne, że przez przeciąg tych lat, a szczególnie od czasu ożenienia się, pojęcia Szymona znacznie się rozjaśniły; zdobywszy trochę doświadczenia, zmienił też zdanie i co do Edwarda Pichard. Przyznawał nawet w duchu, iż dawny jego towarzyszy mówiący grubym głosem, z szorstkimi ruchami, musiał nieciekawe wrażenie wywierać na tych, którzy go nie znali. A przytem Klementyna mówiła zawsze „włos rudy, czarna dusza.” Jednakże znalazłszy się

Nadmienić przytem musimy, że podczas balu rzeczono, zauważono zupełny brak kontroli przy odbiorze biletów wejścia—co liczbę publiczności na sali czyniło poważną—a nie przyniosło oczekiwanego rezultatu pod względem dochodu.

(—) **Roboty miejskie w r. b.** Magistrat m. Łodzi łącznie z pp. radnymi postanowił na gremialnem posiedzeniu przedstawić do zatwierdzenia ministeryum finansów mające się przedsięwzięcia w r. b. roboty miejskie, których kosztorys dosięga 162,000 rubli. Podajemy niżej wyszczególnienie pozycyji owego preliminarza:

- 1) Przebrukowanie niektórych ulic 19,200 rs.
- 2) Zbudowanie nowego więzienia na Konstantynowskiej ulicy 13,200 rs.
- 3) Plan m. Łodzi 22,000 „
- 4) Dom dla leśniczego lasu miejskiego 7,600 „
- 5) Urządzenie mostków żelaznych na ulicy Piotrkowskiej, tudzież drewnianych na innych ulicach 8,300 „
- 6) Bruki nowe na ulicach bocznych 72,800 „
- 7) Chodniki asfaltowe około magistratu, szkoły przemysłowej, oraz jatek 3,900 „
- 8) Powiększenie rzeźni łącznie z kupnem placu 12,000 „
- 9) Reparacja i pogłębienie wszystkich studzien miejskich 3,000 „

Oprócz powyższych robót agituje się myśl wprowadzenia w życie i innych ulepszeń, o ile pozwolą na to fundusze kasy miejskiej, wynoszące w obecnej chwili 200,000 rs.

(—) **Z teatru polskiego.** W roku 1878 zwrócił uwagę „Czas” krakowski, na nowy i nieznan talent pisarski, jaki odgrzebano w warstwie rzemieślniczej. Tym talentem odznaczał się robotnik Adam Staszczuk, zatrudniony w tamtejszej fabryce maszyn rolniczych, którego nazwisko dziś znanym już jest w literaturze dramatycznej. Pięwszy utwór autora p. t. „Noc świętojańska” przyjęto na wszystkich scenach polskich z wielką radością i uznaniem, raz dla tego, że posiadał rzeczywiście wielkie zalety, a powtóre ze względu na oryginalnego autora, który jedynie wolne chwile wieczorne po znoej mechanicznej pracy, mógł poświęcić na zabawę z muzą. Powodzenie „Nocy świętojańskiej” zachęciło Staszczuka do dalszego tworzenia i posypał się szereg utworów, mniej lub więcej szczęśliwych. Zaletą ich jest przedewszystkiem tendencja szlachetna, wnikięcie w życie naszego ludu, wadę zaś stanowił brak estetycznego wykształcenia autora. Ten ważny niedostatek sprawia, że *Obrazy ludowe* Staszczuka daleko odbiegają od wzoru komedij ludowych, jakie tworzył s. p. *Auczyj*; są jednakże zawsze dobrym bardzo nabytkiem. Jeden z tych *obrazów*, zatytułowany „Wiara miłość i nadzieja” obrała dyrekcya na zapelnienie niedzielnego wieczoru i uczyniła wybór dość szczęśliwy; naszym bowiem zdaniem utwory tego rodzaju najbardziej się nadają do świętecznych przedstawień. Jeżeli kiedy, to głównie przy wyborze sztuk na niedzielę zważać trzeba, ażeby treść była moralną, intryga prostą a tendencja szlachetną. Wykonanie *obrazu* było też możliwe najlepszym, wszystkie siły personelu użyto, aby przedstawienie dobrze wypadło. Panie: Zielezińska, Puchniewska i wybornie ucharakteryzowana Pichorowa, panowie Kościelecki, Dłuski, Halicki i Gloger nie żalowali starania i pracy. Jedną tylko orkiestra w niemilościerny sposób parodyowała piękną muzykę Noskowskiego.

W sobotę dawano po raz drugi operetkę „Niewiniątko z Belleville”, o której już p.

w obec Edwarda, dobrodusznego Szymon nie był zdolny do żadnego innego uczucia, oprócz wielkiego zdziwienia połączonego z uwielbieniem. Stawał się napowrót dzieckiem, którem zaledwo być przestał. Ociegłały, powolny w ruchach, unosił się nad ruchliwością ukłonów oddawanych przez Edwarda Pichard, nad żywą gestykulacją rąk jego wywijających laską, gdy dopomagał sobie w ten sposób do silniejszego akcentowania krótkobrzmiących frazesów, wyrzających się potokiem z ust jego.

— Co za człowiek! mówił sobie w duchu Szymon, miał słuszność, tęga głową!

Jednakże cały ten dzień Szymon był jakiś zasepiony. Często spoglądał przez okno na mały placik świeżo urządzony, gdzie każdego dnia wieczorem przychodziła Klementyna z Fredziem, oczekując wyjścia jego z biura. Myślał: „Co powie żona dowiedziawszy się, iż mam jeść obiad po za domem? Należało odmówić. Odmówić Edwardowi Pichard? rzecz niemożliwa. Gdybym był poszedł przez ulicę Burgundzką, jak to zwykle czynię, nie byłbym go spotkał. Dla czego szedłem przez ulicę Promową? Ach! kopia kanał na placu Bourbonów. Zresztą nie mogłem przecież Edwardowi, który jest moim przyjacielem, powiedzieć—nie pójde.

I gdy Klementyna jak zwykle przyszła usiąść na ławce, skinąwszy przyjaźnie głową mężowi, a Fredzio kopnął łopatką piasek na ulicy placyku — Szymon na powitanie żony zaledwo przymuszonym odpowiedział uśmiechem.

